

Walka Urzędów Sanitarno-Obyczajowych z nierządem, a udział policji.

Podał D-r L. WERNIC.

W nowotworzącym się Państwie Polskim, powstały Urzędy Sanitarno-Obyczajowe w celu walki z nierządem, chorobami wenerycznymi i zapobiegania szerzeniu się ich źródeł.

Zadanie Urzędów Sanit.-Obyczaj. nie ogranicza się do wyłącznie sprowadzania na badania, jak to dawniej czyniono, notorycznych nierządnic, lecz również do wyrwania z objęć prostytucji początkujących w nierządzie osób i oddawania ich pod opiekę bądź to rodzinie, bądź odpowiednim zakładom dobroczynnym.

Prawodawstwo, działające w tym zakresie jest bardzo niewystarczające i niecałkowite. Dla wyjaśnienia wielu braków przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia Publicznego i Sekcji Bezpieczeństwa Publicznego zbierali się niejednokrotnie, celem wzajemnego porozumienia się.

Wobec jednak krążących wśród szerokiach sfer urzędników policji wadliwych interpretacji, w sprawie obowiązków Policji, odnośnie do kontrolowania prostytutek i fałszywego wyjaśnienia, jakoby do obowiązków Policji należała kontrola miejsc, gdzie wolno krążyć prostytutkom, nie od rzeczy będzie udzielenie wyjaśnień następujących.

W walce z zarazą wener. i jej źródłem — nierządem, jak powiedzieliśmy — Państwo Polskie poszło inną drogą, niż Moskwa i Prusy. Głównymi środkami, stosowanymi w tej walce, są metody zapobiegawcze.

1) Metody zapobiegawcze polegają na:

a) fachowem i popularnem oświecaniu co do niebezpieczeństwa i przebiegu chorób przez specjalistów za pomocą umiejętnie ułożonych broszur, odezw i odczytów dla osób zdrowych, oraz pouczenia osób chorych w szpitalach, odnośnie do ich choroby, niebezpieczeństwa szerzenia zarazy i odpowiedzialności za nie. Urząd Sanitarno-Obyczajowy, który objął funkcje dawnej Policji Obyczajowej, jest instytucją sanitarną, dokąd zgłaszają się przede wszystkim osoby, zawodowo uprawiające nierząd, będące głównym źródłem zarazy wenerycznej. Oświecanie ich i pouczenie co do metod zapobiegawczych w samym urzędzie, oraz szpitalach, dokąd są przesyłane, należy

do obowiązków lekarzy Urzędu Sanitarno-Obyczajowego i ordynatorów szpitalnych,

b) na tak zwanem leczeniu prewencyjnym osób — chorych na syfilis w okresie utajonym choroby, szczególnie, jeżeli są dane, że one stale uprawiają stosunki płciowe. Leczenie to jest dokonywane w ambulanse Urzędu Sanitarno-Obyczajowego.

c) na stałej, przymusowej i okresowej obserwacji lekarskiej osób tej ostatniej kategorii, do której w pierwszym rzędzie należą uprawiające nierząd. Jest ona dokonywana systematycznie 2 razy tygodniowo w Urzędzie Sanit.-Obycz.

2) Metody lecznicze polegają na tworzeniu:

a) zakładów leczniczych, przychodni, poradni i szpitali,

b) umiejętnej, szybkiej, energicznej i wszechstronnej akcji leczniczej, gdyż tylko ona może przeciąć chorobę w jej rozwoju i uchronić otoczenie od szerzenia się zarazy. Urzędy Sanit.-Obyczaj. mają przychodnie czyli ambulatorja dla wszystkich chorych zarówno dorosłych, jak dzieci z całego miasta. Zostają one w bezpośrednim związku ze szpitalami dla chorych wenerycznych, do których przesyłają chore na leczenie. Dla tego celu, niezbędne jest przygotowanie odpowiednich zastępów specjalistów lekarzy państwowych oraz odpowiedniego personelu pomocniczego. Dokonywa tego wydział dla walki z nierządem i chorobami wenerycznymi, będący jednocześnie głównym Urzędem Sanit.-Obyczaj. powołujący do życia kursy dla lekarzy weneryków.

Aby akcja koło zwalczania chorób wenerycznych była istotnie skuteczna, musi być ona prowadzona przez instytucję, posiadającą całkowite zaufanie publiczności, a to z następujących powodów:

1) zaraza weneryczna która w czasie wojny na jednym terytorjum Kongresówki (bez ziemi Siedleckiej i Suwalskiej) miała 396.459 ofiar w r. 1918, a wzmogła się, według spisu w r. 1919, jeszcze bardziej, szerzy się przede wszystkim w sposób ukryty. O istnieniu jej może nie wiedzieć otoczenie najbliż-

sze, co gorsze w okresie wczesnym i sam chory, lub chora, szczególnie, gdy jest lekkomyślny, jak to ma miejsce z przeciętną prostytutką. Urząd Sanit.-Obyczaj., dzięki badaniom okresowym, odkrywa zawczasu chorobę i nie pozwala na jej zaniedbanie.

2) zatajenie choroby wenerycznej przed otoczeniem jest rzeczą względnie łatwą, gdyż w najczęściej spotykanych cierpieniach — syfilisie i rzeżączce — w okresach świeżych syfilisu niema bólu, a w rzeżączce ostrej najczęściej jest stosunkowo niewielki.

3) Ukrywanie choroby u osób, uprawiających nierząd zawodowo, bywa dokonywane w celu dwojakim:

a) by nie stracić źródeł dochodu,

b) by nie poddawać się rewizji lekarskiej. Motyw unikania rewizji przeważa i przeważać będzie tem więcej, im większy strach budzi akt badania. Im bardziej surowy i bezlitośny jest dozór, im więcej szykan natury osobistej zawiera, tem więcej wzrasta prostytucja utajona, przewyższając 10-krotnie liczbę prostytucji jawnej.

Zaufanie wśród chorych wszelkiej kategorii budzić mogą instytucje, prowadzone przez Ministerstwo Zdrowia Publicznego, jako posiadające charakter humanitarny udzielania pomocy, a pozbawione pierwiastku karnego. Takiego charakteru nabierają Urzędy Sanit.-Obycz. od chwili przyłączenia do Ministerstwa Zdrowia Publicznego.

Żupełnie inny był efekt zwalczania zarazy wenerycznej przez instytucje o charakterze administracyjnym, jak to działo się za czasów rosyjskich i okupacji niemieckiej.

Wpływa na to wiele przyczyn, z tych główne są następujące:

1) Do pierwiastku sanitarnego dołącza się stale pierwiastek karny, który za okupantów posiadała policja obyczajowa. Nieraz zjawianie się prostytutki do oględzin lekarskich, bywało połączone w tym samym czasie i miejscu z indagowaniem jej, co do innych przekroczeń natury karnej, nie zostających w związku z nierządem. (D. c. n.)

ZYGMUNT TRZEBIŃSKI.

Zarys kształtowania się prawa polskiego w rozwoju dziejowym narodu.

(Ciąg dalszy).

Ustrój feodalistyczno-stanowy.

Gdy po dobie podziałów, którą rozpoczął Bolesław Krzywousty, rozdzieliwszy Polskę między synów, praprawnuk jego, dzielny Władysław Łokietek, połączył ją znowu w jedno państwo, okazała się potrzeba porównania szarmonizowania i spisania wszystkich praw polskich. Pracy tej dokonał syn Łokietka, Kazimierz Wielki, który, zastawszy Polskę drewnianą, ostatecznie ją nie tylko murowaną wielkie twierdze i grody, pełne wyniosłych świątyń i wspaniałych kasztelów a gmachów, ale też i z wykutym w granicie fundamentem ujednolicił, szarmonizował i mądrego prawa polskiego — Statutem Wiślickim zwanego.

Współcześni dziejopisarze, a nawet dość surowy Długosz zgodnie wystawiają sprawiedliwość Kazimierza. Łotrów, rabusiów, mordców karał srodo, nie zważając na stan winowajcy. Zdarzało się, że z ojcem ucztował przy jednym stole, gdy niegodnego syna kat ścinał. Buntowniczego wojewodę poznańskiego, Maćka Bostkowicza umorzył głodem, wtrąciwszy do lochu, gdzie podawano mu tylko dzban wody i wiązkę siana. Tak surowo karał winowajców, ubogich zaś słuchał łaskawie i cierpliwie, za co od wielmożów otrzymał wtedy ironiczne, a dziś go sławiące przezwisko: „króla chłopów”. Jego starostowie i „oprawcy” (sędziowie kryminalistów) czujnie strzegli bezpieczeństwa, zdrowia i życia ludzkiego w domu i na drogach publicznych. Tylko o takim lwim sercu monarcha mógł utrwalić na długo porządek i poczucie prawa w kraju.

Oprócz urzędników sądowych i skarbowych miał Kazimierz przy swym boku liczną kancelarię, bo na każdą prowincję oddzielnych: kanclerza i podkanclerzego. Z tych — kanclerza krakowskiego Zbigniewa — nazywa

głównym i najważniejszym doradcą swoim. „Ukochanym radcą” był też arcybiskup gnieźnieński (Jarosław Skotnicki), uczony prawnik, dawniej rektor Scholarów w Bononji. Dwaj ci mężowie byli zapewne głównymi pomocnikami króla i redaktorami sławnych Statutów.

Już w r. 1347 zwołał Kazimierz „baronów” i prałatów na wiec do Wiślicy dla zaradzenia temu, że sędziowie, kierując się własnym pojęciem, rozmaicie sądzą jednakowe uczynki, przedłużają procesy i wyrządzają liczne uciążliwości. Rozważano więc prastare zwyczaje; uczeni prawnicy dostarczali wyjaśnień z prawa rzymskiego.

Co do tego jednak jak dalece na prawie rzymskim opierało prawo polskie, w statucie wiślickim wyrażane, powstał i do obecnej chwili istnieje spór nierozstrzygnięty. T. Czacki w dziele: „O litewskich i polskich prawach” zaprzeczył wzorowi i wpływowi prawa rzymskiego na prawa przodków naszych. Natomiast Jan Wincenty Bantkie w rozprawie: „Vindiciae juris Romani” z r. 1808, usiłował dowieść, że prawo rzymskie miało moc pomocniczą w Polsce. Wówczas Czacki dowiódł swoich poprzednich twierdzeń rozprawą: „Czy prawo Rzymskie było zasadą praw Litewskich i Polskich?” Wtedy pogodził obu zapaśników Ossoliński, który w rozprawie: „O prawie Rzymskiem w Polsce” z r. 1819 wykazał, że Bantkie miał słusność co do praw miejskich, a Czacki — co do praw ziemskich. Ważne rozprawy drukował w tym przedmiocie ówczesny „Dziennik Warszawski” pisma Aleksandra Mickiewicza (brata wieszczki Adama) i in. Bibliografja, dotycząca Statutu Wiślickiego i wogóle praw polskich i praw słowiańskich jest dosyć obfita, że tu wymienimy prace: Jana Janowskiego, Joachima Lelewa'a, Wac. Al. Maciejowskiego, Antoniego Zygmunta Heleia, Romualda Hubego, M. Bożynińskiego i in.

Powracając atoli do pracy prawodawczej, podjętej przez wielkiego króla, zaznaczamy, iż z całą przenikliwością, przed stworzeniem całokształtu dzieła, rozpoczął pracę przygotowawczą. Wyraziła się ona w spisaniu i zakładaniu Statutu Małopolskiego (dla ziem krakowskiej i sandomierskiej). Podobną naradę złożył następnie Kazimierz z prałatami, wojewodami, rycerstwem i szlachtą z Wielkopolski, uwzględnił zwyczaj, praktykowane w ich prowincji i spisać rozkazał w Piotrkowie Statut Wielkopolski. Dopiero te dwa statuty dawniejsze utonęły wraz z innymi poprzednimi prawami w Ustawie Zjazdu Wiślickiego, ogłoszonej urzędowo, jako prawo dla całego Królestwa, z sankcją króla.

Później, w ciągu całego panowania, czuwał nad udoskonaleniem praw, ponieważ — jak powiedział — słowami rzymskich prawników: „najwyższym dobrem w tym życiu jest cześć sprawiedliwości i każdemu, co należy, oddać”. Przepisywał przeto sędziom ustawy dodatkowe i wzorowe wyroki, przy sądownym wątpliwym spraw wydane. Tym sposobem prawodawstwo Kazimierzowe urosło do 160, mniej więcej artykułów.

O dziele tym Szajnocha powiada, że kto chce poznać bacznie prostotę myśli naszego narodu, niech porówna wstępy dwóch, współczesnych sobie statutów t. j.: niemieckiego, zwanego „Złotą bulą” i polskiego z Wiślicy. Gdy wstęp niemiecki prawi jednym tchem o Adamie, o piekle, o Troi, Helenie, Pompejuszu, Cezarze, siedmiu świecznikach Apokalipsy, siedmiu grzechach śmiertelnych i t. d. — to skromny prawodawca wiślicki zagaja ustawę polską słowami niezrównanie pięknej prostoty, prawdy i mądrości. Mówi on, że: „Nie ma to ani naganną, ani dziwną rzeczą zdawać się ludziom, że podług zmiany czasów, także i obyczaje a dzieje ludzkie zmieniają się. (D. c. n.)